

Barbara Szargot 

ALEKSANDER KRAWCZUK CZYTA LITERATURĘ

SŁOWA KLUCZOWE

Aleksander Krawczuk; historia literatury; historiografia

Celem prezentowanego tekstu jest refleksja nad pracami historyka starożytności – Aleksandra Krawczuka. Nie będzie to jednak syntetyczne ujęcie tego bardzo bogatego dorobku, lecz refleksja nad przyjętą przez uczonego metodą, jej świadomością i konsekwencjami (czy też raczej – niekonsekwencjami w jej użyciu). Chodzi mianowicie o relacje między historiografią, literaturą, historią literatury i krytyką literacką w dziełach Krawczuka.

Pracy niniejszej patronuje esej amerykańskiego literaturoznawcy Haydena White'a *Tekst historiograficzny jako artefakt literacki*. Jego autor ukazuje sądy dotyczące relacji między literaturą i historią jako rozpięte między dwiema skrajnościami. Pierwszą z nich reprezentuje wizja „ideału” historiografii rozumianej jako dyscyplina naukowa skupiona na tym, co faktyczne (historyczne), a odwrócona od tego, co fikcyjne, mityczne. Tak pojmowana historiografia lokuje się zatem na antypodach literatury. Sam White jest zwolennikiem przeciwnego poglądu, zgodnie z którym historyk ma do czynienia z wydarzeniami samymi w sobie, pozbawionymi sensu. Dopiero odpowiednio dobierając fakty, tworząc

Barbara Szargot – dr hab. prof. UJD, Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy im. Jana Długosza w Częstochowie, Instytut Literaturoznawstwa, ul. Waszyngtona 4/8, 42-200 Częstochowa, <https://orcid.org/0000-0003-3639-581X>; e-mail: b.szargot@ujd.edu.pl



z nich opowieść (fabularyzując je), nadaje im znaczenie. To ostatnie zaś „pożycza” z gotowych form literackich (komedii, tragedii, satyry, romansu) lub mitów. Teraz dopiero i on, i czytelnik, odnajdując znany im literacki sens, mogą uznać wydarzenia za wyjaśnione (White 2000: 78–87). Pracę swoją kończy badacz następującą konkluzją:

W moim przekonaniu, historia jako dyscyplina wiedzy jest dziś w złej kondycji, ponieważ zatraciła świadomość swego zakorzenienia w wyobraźni literackiej. W pogoni za **pozorem** naukowości i obiektywności wyparła ona i zanegowała wobec siebie samej swoje największe źródło siły i odnowy (White 2000: 108).

Nie jest to jednak stanowisko ani powszechne, ani nawet dominujące – oczywiście także w Polsce. Stąd np. Janusz Tazbir ostro przeciwstawia historiografię nie tylko literaturze, ale też literaturoznawstwu:

Ongiś sądziłem prostodusznie, iż poloniści mają o wiele łatwiejszy żywot od nas, historyków. Słudzy Klio przed napisaniem rozprawy muszą bowiem przestudiować całą masę źródeł, natomiast historyk literatury bierze do ręki znane od pokoleń arcydzieło, by na jego marginesie dopisać kolejny uczony komentarz. Zapomniałem oczywiście o literaturze przedmiotu, jaka narasta ostatnio w postępie wręcz geometrycznym, a z którą kolejnemu badaczowi wypada się przecież zapoznać (Tazbir 1989: 88).

Te słowa umieścił Tazbir na początku swego artykułu o *Panu Tadeuszu*. Przytaczam je – bo w jakimś stopniu oddają one istotę nieporozumień, jakie napotykają w swym dyskursie literaturoznawcy i historycy. Uczni obu specjalności bazują głównie na tekstach (głównie, bo historycy korzystają z doświadczeń choćby archeologii, a literaturoznawcy np. muzyki czy sztuk plastycznych), ale odrębne pozostają ich cele i metody. Cel historyka to dotarcie do prawdy (obiektywnej) o świecie, cel literaturoznawcy – dotarcie do prawdy (subiektywnej) o świecie przedstawionym utworu. Co prawda, w historii zerwano z dziewiętnastowiecznym poglądem, że „źródło” historyczne jest faktem. Jerzy Topolski następująco referuje ten stan (opisując obserwacje Jerzego Giedymina):

Był on chyba pierwszym, który zauważył, że źródło historyczne nie jest czymś raz danym, absolutnym, lecz zrelatywizowanym, przy czym owa relatywizacja nie polega jedynie na tym, że źródło jest zrelatywizowane w stosunku do badanej kwestii (jest lub nie jest źródłem do danej kwestii), lecz również polega na tym, że źródło jest zrelatywizowane do wiedzy i reguł wnioskowania (Topolski 1996: 339).

Sam Topolski stawia kropkę nad „i”: „[...] przeświadczenie, z którego wynika kategoryczne odróżnianie źródeł i narracji historycznej i traktowanie źródeł jako depozytariuszy prawdy, nazywam mitem źródeł historycznych” (Topolski 1996: 337). Zatem – już na poziomie źródła nie mamy do czynienia z bezspornym faktem.

Wróćmy do tezy Tazbira. Rysuje on sytuację, wedle której historyk studiując źródła, a literaturoznawca „pisze uczony komentarz” (po korekcie – zapoznawszy się ze stanem badań). Temu twierdzeniu także można przeciwstawić tezę Topolskiego:

Ze względu na ściśle sprzężenie źródeł, historyka i jego narracji nie ma możliwości wyjścia poza krąg interpretacji i stwierdzenia, że oto w tym punkcie mamy pewność. Historyk odczytuje źródła w świetle swej wiedzy i wartościowań, lecz zarazem tę wiedzę czerpie również z owych źródeł i również opierając się na nich w jakimś stopniu kształtuje swój system wartości (Topolski 1996: 339).

Zatem humaniści – historycy i literaturoznawcy – są interpretatorami i opowiadaczami. Ta konstatacja jest oczywista dla polonisty, ale niekoniecznie dla dziejopisa. Stąd zapewne wielu historyków piszących o literaturze i tak niewielu literaturoznawców odnoszących się do historii.

Powróćmy do tekstu pisanego jako do źródła. W opinii historyka, źródła mają różną wiarygodność. Jednym z jej wyznaczników jest to, ile czasu minęło od faktu do jego opisanie:

Tekst Jordanesa jest podręcznikowym przykładem hipotezy inwazji: jakiś król z całym swym ludem wyrusza szukać nowej siedziby, przetrzepuje skórę tubylcom i odbiera im ziemię. Ile z tej opowieści spisanej trzysta lat po fakcie ma cokolwiek wspólnego z rzeczywistością III wieku? [wyróż. B. Sz.] (Heather 2010: 146)

Takie retoryczne pytanie stawia Peter Heather¹. W jego wypowiedzi pobrzmiewa przekonanie, o którym już wspominałam, że praca historyka polega na dotarciu do obiektywnej prawdy. Istnieją wprawdzie historycy, którzy takiego przekonania nie podzielają. Jan Pomorski charakteryzuje ich następująco:

Dla licznej grupy metodologów historii wszelkie próby nadania znamion naukowości piarstwu historycznemu są pozbawione sensu. Dla nich historia jest opowiadaniem o przeszłości wedle przyjętych z góry reguł, a nie badaniem naukowym. W nauce chodzi o prawdę, w historiografii natomiast, twierdzą, o dostarczenie intelektualnej rozrywki. Przedmiot badania – przeszłość – już nie istnieje, nie może stać się dzisiaj polem obserwacji naukowej. A skoro niemożliwa jest dzisiaj obserwacja przeszłych wydarzeń, przeto historiografia jest dyscypliną czysto intelektualną, gdzie empiria nie gra żadnej roli, oczywiście z wyjątkiem obserwacji źródła, inicjującej całą intelektualną grę (Pomorski 1991: 64).

¹ Oczywiście zdaję sobie sprawę, że jest to pewne uproszczenie problemu i jego ogląd z punktu widzenia literaturoznawcy. Dla historyka równie ważny jest np. problem autorstwa czy też tego, co Topolski nazywa źródłami adresowanymi i nieadresowanymi (por. Topolski 1996: 430). Jednak nas interesuje historyk, by tak rzec, „działający na cudzym terenie” – nadający sobie kompetencje do wypowiedzi w obrębie innej nauki. Dlatego skupiam się akurat na tej kategorii źródła.

Przytoczyłam ten dość obszerny cytat, pokazuje on bowiem sposób myślenia tych historyków, którzy postrzegają swoją rolę podobnie do literaturoznawców (zwłaszcza tych, którzy nie wyznają wiary w badania genetyczne). Wydaje się, że (wbrew twierdzeniu Pomorskiego) nie jest tych dziejopisów wielu.

Wśród polskich historyków-opowiadaczy poczesne miejsce zajmuje z pewnością Aleksander Krawczuk. W jednym ze swoich esejów stawia on pytanie: po co badać historię? Odpowiada na nie następująco:

Otóż są dwa cele.

Pierwszy to intelektualna rozkosz [...]

A cel drugi badania przeszłości? Wskazuje się go często. Wiedza o tym, co było, może wpływać na terażniejszość [...] jest, więc krótko mówiąc, *magistra vitae*, nauczycielką życia (Krawczuk 1997: 134).

Obie te motywacje mógłby podać także historyk literatury dawnych epok. Dlatego profesje literaturoznawcy i historyka powinny się wspierać wzajemnie i wzajemnie czerpać ze swych badań.

Co więcej, Krawczuk postrzega swoją profesję jako działalność bardziej literacką niż naukową. Píše on bowiem:

W starożytności, wypada i to przypomnieć, badanie przeszłości nie uchodziło za dyscyplinę naukową w takim sensie, w jakim była nią matematyka, astronomia, czy n a w e t f i l o l o g i a [wyróż. B.Sz.] Traktowano historię jako gałąź literatury. A więc historyk starożytny wiedział, że ma przedstawić swą opowieść interesująco, jak każdy pisarz, i w odpowiednim stylu, obowiązują go jednak pewne ograniczenia: materiał jest dany, zmyślać i fantazjować nie wolno, zadanie więc polega na tym, aby z gotowego budulca skonstruować całość formalnie jednorodną, o swoistych walorach artystycznych. Obecnie, traktując historię tylko jako naukę, zamknęliśmy przed nią pewne możliwości.

Żadne badanie historyczne i tak nie da wiernej, pewnej fotografii przeszłości (Krawczuk 1997: 133).

A zatem historyk nie powinien mieć złudzeń co do własnych możliwości odkrywania pełnej prawdy, ale zarazem – nawet ten wyznający wiarę w „historię jako czystą grę intelektu” (Pomorski 1991: 64) – zawsze ma na uwadze utylitarny charakter opowiadanej historii i respektuje zakaz uciekania się do fikcji. Przytoczę jeszcze wypowiedź Aleksandra Krawczuka o własnej bibliotece:

To tylko mała część: książki są też pochowane na werandzie, w piwnicy, we wszystkich pomieszczeniach. [...] Widzi pani, że to głównie literatura popularnonaukowa; ja kryminałów nie czytam, dla mnie książki mają coś pozostawiać w pamięci, uczyć. Zdradzę pani, że własne książki pisałem właśnie dlatego, by mieć pieniądze na kupo-

wanie tych wszystkich publikacji. Tydzień bez zakupu choćby jednej książki był dla mnie tygodniem straconym (*Prof. Aleksander Krawczuk...* 2017).

W opinii badacza – kryminał nie uczy (oczywiście, można z tym twierdzeniem polemizować). Nie uczy, bo nie odnosi się do faktów. Taka postawa została, można powiedzieć, wypracowana w toku studiów. Władysław Konopczyński następująco klasyfikuje źródła: „Źródło jest albo oryginalnym albo kopią. Po wtóre źródło bywa albo a u t e n t y c z n e [wyróż. B. Sz.], albo zmyślane, podrobione” (Konopczyński 2015: 87). Zmyślenie i podrobienie stanowią tu wspólną kategorię. Dzieło literackie zawsze jest „zmyślane”, ale może być takim „od początku do końca” (co oddaje określenie Krawczuka: „kryminał”) albo „zmyślane”, by tak rzec, „na kanwie rzeczywistości” (powieść obyczajowa, powieść historyczna).

Historycy dobrze się czują, czytając powieści historyczne, nie tylko dlatego, że znajdują się w kręgu własnych zainteresowań (czyli w opisie przeszłości), ale także ze względu na to, że mogą stosować swój „zwyczajny” tryb postępowania z tekstem (tzn. tropić nieścisłości, „zafalszowania”, pominięcia etc.). Najlepszym przykładem takiego sposobu działania są niezwykle popularne książki Marcelego Kosmana: *Na tropach bohaterów „Trylogii”*, *Na tropach bohaterów „Krzyżaków”* i *Na tropach bohaterów „Quo vadis”* (Kosman 1966; 1998; 2010). Mają one stały schemat – geneza utworu, konfrontacja „prawdy i fikcji”, kariera dzieła. Aleksander Krawczuk przyjmuje nieco odmienny tryb postępowania (choć jest historykiem i czyta jak historyk). Omówię to na przykładzie dwóch jego dzieł: *Spotkań z Petroniuszem* i *Polski za Nerona*.

Spotkania z Petroniuszem są świadectwem szczególnej lektury. Samo dzieło Rzymianina – *Satyricon* – spełnia historyczne kryterium „źródła z epoki”². Wydawałoby się zatem, że dla historyka stanie się wymarzonym elementem rozmyślań o epoce Nerona. Takie elementy w książce Krawczuka oczywiście się pojawiają, ale stanowią one niewielką jej część. *Spotkania z Petroniuszem* mają bowiem dwa główne tematy – sprawozdanie z doświadczenia lektury oraz historię recepcji i percepcji *Satyriconu* (obie perspektywy stanowią przy tym kontekst do rozmyślań o chrześcijaństwie). Pierwszy aspekt wydaje się lokować na marginesie literaturoznawstwa. Niemniej literaturoznawca Ryszard Koziołek, opowiadając o swoim doświadczeniu czytania, stwierdza podobnie:

Mamy tylko literaturę, by doskonalić myślenie, czyli świadome nazywanie i porozumiewanie się. Nie jest to moja literatura, to znaczy nie ja ją napisałem, a mimo to jej słowa wydają mi się bardziej adekwatne niż własne. Oto właśnie jeden z cudów

² Na temat tekstu literackiego jako źródła piszą interesująco autorzy monografii zbiorowej *Dzieło literackie jako źródło historyczne* (1978).

literatury: pisarz sprzed czterystu lat nie pisał dla mnie, nic o mnie nie wiedział i nie mógł wiedzieć. Ja czytam jego słowa po czterech wiekach i traktuję je tak, jakby były napisane wyłącznie dla mnie (Koziołek 2016: 10).

Dla Krawczuka dzieło *arbitra elegantiae* jest źródłem życiowego pouczenia (jak w otwierającej *Spotkania z Petroniuszem* anegdocie opowiadającej o tym, jak w czasie okupacji uratował życie, wykorzystując sposób zaczerpnięty z dzieła ulubionego autora)³, ale też dostarcza sposobu kształtowania postawy życiowej. Opowiada o tym rozdział *O pożytku z zainteresowań bezużytecznych* będący swego rodzaju peanem na cześć literatury. Nastoletni Krawczuk chciał bowiem czytać powieść Petroniusza po łacinie. Co prawda, to pragnienie opatruje komentarzem dotyczącym pasji jako takiej:

Zawsze i wszędzie w czasach kataklizmów garstka ludzi jakby nie z tego świata dokonuje rzeczy, patrząc trzeźwo, pozornie bzdurnych, niepotrzebnych, nienormalnych. Chyba dzięki temu trwa nasz ciągły pochód w nieznanne (Krawczuk 2005: 23).

Ta potrzeba lektury opisywana jest też przez Koziołka:

Literatura nauczyła nas pragnąć czegoś „innego”, wychodzić poza krąg codziennych przyzwyczajzeń, poza rytuał wyznaczany bądź przez konwencję życia wspólnoty, bądź po prostu przez potrzeby ciała, które każe nam jeść, spać i tak dalej. Romantycy eksponowali tę potrzebę literatury, definiując człowieka jako jedyną istotę, która jest kimś innym niż jest (Koziołek 2016: 8).

Zatem pierwszy rodzaj Krawczukowego pisania ma charakter literaturoznawczy (choć w opinii wielu lokujący się na marginesach dyscypliny).

Drugi element książki (wspomniana historia recepcji i percepcji *Satyriconu*) jest metodologicznie odmienny. Krawczuk mianowicie, badając wspomniane aspekty, zadaje celne pytanie: dlaczego dzieło tak jawnie niezgodne z chrześcijańską etyką (głównie seksualną) nie dość, że przetrwało, ale, dodajmy, istnieje dzięki temu, iż przepisywali je średniowieczni klasztorni kopiści? To pytanie pozwala autorowi *Kroniki starożytnego Rzymu* snuć refleksje nie tylko o motywacjach tychże kopistów. Przeprowadza on też interesujące (choć jak na uczonego zbyt jawnie stronnicze) porównanie między kulturą starożytnych a szeroko rozumianą kulturą chrześcijańską. Źródłem tego zestawienia są znów dzieła

³ Krawczuk został zacementowany przez pijanego niemieckiego oficera, który grożąc mu bronią, nakazał odprowadzenie się do domu. Prerażony młodzieniec przypomniał sobie, jak zagubiony w mieście bohater dzieła Petroniusza podszedł do kobiety sprzedającej warzywa i zadał jej pytanie: „Matko, proszę, może wiesz, gdzie ja mieszkam”. Ta zaś, ubawiona, zaprowadziła go do domu uciech, gdzie (wedle jej zdania) powinien on mieszkać. Przyszły autor *Pocztu cesarzy rzymskich* wykorzystał jej pomysł i tak udało mu się uniknąć złej przygody. Por. Krawczuk 2005: 5–7.

literackie – Biblia (co prawda, Stary Testament) i *Iliada*. Porównanie dotyczy kategorii szczególnej – współczucia. Wnioski wydają się nieoczekiwane, ponieważ w oglądzie Krawczuka współczucie znajdziemy wyłącznie w dziele Homera. W biblijnym opisie zdobycia Jerycha go brak. Możemy uznać ten tok myślenia za inspirujący, choć – właśnie dlatego, że wypowiada się historyk – miejscami zdumiewający. W swych wywodach bowiem Krawczuk w ogóle nie widzi różnicy, przejścia między Starym i Nowym Testamentem. Tak jakby idea miłosierdzia i miłości bliźniego była obecna już w Księdze Jozuego. Możemy więc zarzucić Krawczukowi-literaturoznawcy metodologiczne błędy. Natomiast interesujące jest spojrzenie ogólne. Historyk (w tym wypadku Aleksander Krawczuk) przyjmuje zasadę, według której przedmiot jego trudu stanowi analiza świata historycznego, a dzieło literackie i historia jego percepcji są tu kontekstem „dodatkowym”. Stosuje przy tym zasadę „fragmentaryczności” – wyjmuje część opowieści i nie zadaje pytania, dlaczego została ona w ten sposób ukształtowana (a „zapytać” można przede wszystkim pozostałych części dzieła literackiego, a dalej – historii kultury)⁴. Literaturoznawca wychodzi od analizy immanentnej dzieła i dodaje do niej konteksty wobec dzieła zewnętrzne, które służą jego zrozumieniu. Czy zatem postępowanie historyka należy nazwać błędnym? W żadnym razie! „Braki” metodologiczne (mam na myśli oczywiście „braki” w rozumieniu literaturoznawczym) mogą odwieść literaturoznawcę od rutynowego myślenia.

Polska za Nerona została wznowiona w 2002 roku na 90. urodziny autora (co zostało podkreślone na obwolucie i skrzydełku). Wydanie akurat tej książki jako prezentu jubileuszowego jest zastanawiające. Ten namysł intensyfikuje się po przeczytaniu żartobliwego motto: „Kiedy bogowie spostreżli, że nawet oni nie są w stanie zmienić przeszłości – wymyślili historyków. *Nie wiem, kto pierwszy to stwierdził*” (Krawczuk 2002: 5).

Ten, używając terminu Gérauda Genette’a, paratekst wprawia w konsternację. Genette zresztą, wprowadzając tę kategorię, przygotowuje nas na to zaskoczenie, bowiem po wyliczeniu rodzajów paratektstu zamieszcza następującą uwagę:

[...] tworzące [różne odmiany paratektstu – B. Sz.] otoczkę (zmienną) tekstu, niekiedy zaś komentarz oficjalny bądź półoficjalny, którym czytelnik, choćby najbardziej purystyczny i najmniej skłaniający się ku erudycji zewnętrznej, nie potrafi się posługiwać z taką łatwością, z jaką chciałby to czynić lub utrzymuje, że potrafi (Genette 2014: 9).

W dalszej części wywodu Genette wskazuje, że właśnie parateksty oddziałują na percepcję czytelnika i to one stanowią istotę paktu gatunkowego (*générique*)

⁴ Trzymając się Krawczukowych przykładów: *Iliada* opowiada o bratobójczej walce, której konsekwencją były wieki ciemne (i zanik kultury mykeńskiej); Księga Jozuego – o tworzeniu się narodu Izraela i kształtowaniu jakże ważnej stratyfikacji „swój – obcy”.

sformułowanego przez Philippe'a Lejeune'a (Genette 2014: 9). Swoim żartobliwym mottem Krawczuk sprowadza historyków do grona „bajarzy” – tych, którzy zmieniają („zmyślają”?) historię. Sprawia to, że nie wiemy, z jakiego typu dziełem będziemy mieli do czynienia.

Na tylnym skrzydełku z kolei pojawia się kolejny paratekst – portret autora na tle okna opatrzonego następującym komentarzem: „Nigdy nie istniejący, ale i tak zaginiony obraz Jana Vermeera van Delfta *Aleksander Krawczuk w swojej bibliotece*. Z wyobraźni wiernie odtworzył Jan M. Wilczyński (Krawczuk 2002: skrzydełko). Tym razem paratekst odnoszący się do ontologii. Nieistniejący i zaginiony. Specyficzna kategoria źródła. Można powiedzieć – uderzenie w jego istotę. Obraz (źródło) nie istniejący, a skopiowany (czy Konopczyński powiedziałby: „podrobiony”?). Ta „otoczka tekstu” – podważenie jego powagi – wydaje się próbą zdjęcia patosu z jubileuszu. Ale czy tylko?

Krawczuk w swej opowieści skupia się nie tylko na historii – jej kanwą czyni dwa teksty literackie. Powodem takiego działania może być to, że autor jest historykiem starożytności i nie prowadził własnych badań nad Polską (czy raczej ziemiami polskimi) w epoce, którą ma opisywać. W przywołanym dziele opowieść o ziemiach polskich stanowi zaledwie część tekstu (i to nie dominującą). Przeważa narracja dotycząca Imperium Rzymskiego, badań historycznych, tekstów antycznych (w tym znowu Petroniusza). Natomiast wspomniane teksty literackie zostały przywołane w interesujący sposób – to bowiem dzieła tak różne jak *Po jantare. Wyprawa rzymska do ujścia Wisły z rozkazu cesarza Nerona* Szczęsnego Morawskiego i *Quo vadis* Henryka Sienkiewicza. Są one nieporównywalne pod względem popularności, poziomu i miejsca w kanonie lekturowym. Łączy je natomiast epoka, której dotyczą, i fakt, że Krawczuk obu powieści nie ceni. Ten dobór przykładów także z punktu literaturoznawcy wydaje się niepokojący. Oczywiście, bywa, że w dysertacjach polonistycznych porównuje się utwory różnych lotów, ale za niewłaściwe uważa się tak jawne formułowanie sądów wartościujących (tym bardziej, że samo zajęcie się jakimś utworem jest w ogładzie literaturoznawczym rodzajem pochwały).

Motywacje Morawskiego Aleksander Krawczuk opisuje następująco:

Pisał przede wszystkim po to, by przedstawić i propagować odkrywczą, jak sądził, i drogą mu tezę o ludności ziem polskich w tamtych pradawnych czasach. Prezentował ją dotychczas w suchych, naukowych rozprawach – bez żadnego echa. Chciał więc u schyłku życia opowiedzieć w przystępnej formie szerszemu gronu czytelników, jakie mieszkaly tu plemiona, jak żyły, jakie pozostawiły po sobie ślady – zwłaszcza w języku (Krawczuk 2002: 38).

Zauważmy, że podobne motywacje można by przypisać samemu autorowi *Pocztu cesarszowych Rzymu* – celem obu autorów ma być popularyzacja nauki. O motywacji Sienkiewicza Krawczuk nie pisze. To przemilczenie jest znamienne – skoro trudno Litwosowi przypisać tego typu zamiar dydaktyczny, nie ma sensu zbyt wiele o celu jego pisarstwa mówić.

Oprócz literatury (w *Polsce za Nerona* poza wymienionymi powieściami pojawia się także – znów – *Satyricon*) rolę tekstów źródłowych pełnią w omawianej książce także list Pliniusza Młodszego do Korneliusza Tacyta (Krawczuk 2002: 8), *Historia naturalna* Pliniusza Starszego (Krawczuk 2002: 9) czy *Geografia* Klaudiusza Ptolemeusza (Krawczuk 2002: 108). Dzieła te zostały ustawione, by tak rzec, na jednej płaszczyźnie percepcji. Podstawowym kryterium oceny jest rzetelność – nakład pracy włożonej w ich powstanie, stosunek do źródeł historycznych i „prawda” w nich zawarta. Przykładem niech będzie sprawa obecności chrześcijan na ziemiach polskich. W powieści Morawskiego w składzie wyprawy udającej się po bursztyn znajduje się trójka chrześcijan. Krawczuk komentuje to następująco:

Byliby to więc pierwsi chrześcijanie wysłani na nasze ziemie! Sienkiewicz postąpił ostrożniej i poniekąd realistyczniej: to dziewczyna z ziem słowiańskich – Ligia, stała się wyznawczynią Chrystusa – ale dopiero w Rzymie (Krawczuk 2002: 50).

Jak widzimy, kryterium stanowi realizm (szczególnie rozumiany). Bowiem jeśli nawet uwzględnimy zastrzeżenie autora *Polski za Nerona* dotyczące niewielkiej liczby chrześcijan w Rzymie w I wieku (Krawczuk stwierdza, że stanowili tylko kilka procent ludności), to fakt ten – z literaturoznawczego punktu widzenia – nie przesądza o zupełnym braku realizmu, a zaledwie o niezgodności z rachunkiem prawdopodobieństwa. Chrześcijanie istnieli, więc mogli wybrać się na Wschód.

Jeszcze bardziej interesujące będzie przywołanie tego, co pisze Krawczuk o obyczajowości pierwszych chrześcijan – stawia przy tym tezę, że współczesnym katolikom trudno by było porozumieć się z chrześcijanami z epoki Nerona. Jednym z elementów, które wymienia, jest brak szat liturgicznych: „[...] wprowadzono je stopniowo w ciągu wieków, a różne ich elementy wywodzą się ze stroju wysokich urzędników, cesarzy, nawet kapłanów egipskich” (Krawczuk 2002: 51). Autor nie odwołuje się w tych refleksjach do dzieła Sienkiewicza, a szkoda, bo w *Quo vadis* sprawa szat kapłańskich została poruszona:

Starzec nie miał mitry na głowie, ani dębowego wieńca na skroniach, ani palmy w ręku, ani złotej tablicy na piersiach, ani szat usianych w gwiazdy lub białych [wyróż. B. Sz.], słowem żadnych takich oznak, jakie nosili kapłani [...]. I znów uderzyła Winicjusza też sama różnica, którą odczuwał słuchając pieśni chrześcijańskich, albowiem i ten ‘rybak’ wydał mu się nie jakimś arcykapłanem

biegłym w ceremoniach, ale jakby prostym, wiekowym i niezmiernie czcigodnym świadkiem [wyróż. B. Sz.], który przychodzi z daleka, by opowiedzieć jakąś prawdę, którą widział, której dotykał, w którą uwierzył, jak wierzy się w oczywistość i ukochał właśnie dlatego, że uwierzył (Sienkiewicz 1949: 205).

Sienkiewicz opisujący apostoła wiedział, że współczesny mu papież ubrany jest w białą szatę, ma na szyi złoty krzyż, na głowie tiarę, a noszony jest w *sedia gestatoria*. Podkreślanie odmienności Piotra to jeden ze sposobów kreowania pierwotnego chrześcijaństwa w *Quo vadis*. Funkcja przytoczonego opisu wykracza poza samo odniesienie historyczne, jest elementem świata „idealnego” przeciwstawionego dziewiętnastowiecznemu kształtowi chrześcijaństwa. Ten brak zauważenia w powieści Litwosa opisu Piotra (opisu – dodam – który powinien się Krawczukowi podobać, bo odnosi się do prawdy historycznej) wynika może z tezy, udowodnianej przez krakowskiego historyka, a głoszącej, że bliżsi nam są poganie starożytni niż chrześcijanie (i nie tylko bliżsi, ale też od chrześcijan szlachetniejsi). Oczywiście, każdemu wolno mieć swoje sympatie, ale zauważmy, że autor *Rzymianek*, tropiący nieścistości w *Quo vadis*, w tym wypadku traci czujność i nie widzi tego, co można byłoby uznać za atut dzieła Sienkiewicza⁵.

Przykłady tego typu postępowania z tekstem literackim można by mnożyć. Dlatego bardziej interesujące jest przywołanie jeszcze jednego, krótkiego tekstu Aleksandra Krawczuka. Mam na myśli rozdział *Chwała cesarstwa* w książki *Starożytność odległa i bliska*. Rozdziałik ten to *historical fiction* opisujące losy świata, w którym nie upadło Cesarstwo Rzymskie. Wedle narratora już w roku 1000 (licząc od momentu, w którym Oktawian August *de facto* stworzył imperium, a więc nie *ad urbe condita* – jak należałoby się spodziewać) ludzie lataliby na Księżyc i planowali lot na Marsa. Przy tej okazji fikcyjny historyk stawia pytanie o to, jak wyglądałby świat, gdyby cesarstwo upadło. Aby się „usprawiedliwić”, sprzeciwia się sądom twierdzącym, iż podobne rozważania są bezpłodne:

Wbrew owym poglądom obstarę przy zdaniu, że takie fantazjowanie nie jest tylko igraszką i zabawą intelektualną, lecz ma swój walor, nawet naukowy. Oświetla mianowicie w sposób jaskrawy istotę i przebieg szczególnie krytycznych momentów. Pozwala jasniej dostrzec, co było w nich sprawą przypadku, a co wynikiem działań i procesów o charakterze stałym lub wręcz nieuniknionym. I wreszcie każe zastanowić się nad konsekwencjami różnych postaw (Krawczuk 1997: 137).

⁵ Krawczuk poświęcił powieści Sienkiewicza, oprócz omawianej tu książki, także *Trzy eseje: Postaci „Quo vadis?” – u Sienkiewicza i w rzeczywistości. Niemoralny moralista Seneka, Petroniusz – Oskar Wilde czasów Nerona. Rzymskie cnoty i niecnoty, Chrześcijanie byli inni niż w „Quo vadis?” Dziwna sekta katakumb*, opublikowane w tomie *Sienkiewicz – pamięć i współczesność* (Krawczuk 2003: 41–60).

Zatem fikcja ma ważną rolę do spełnienia. Czemu więc występować przeciwko źródłom „zmyślonym” (takim jak literatura)? Dodam, że w rozdziale poprzedzającym *Chwałę cesarstwa* – czyli w *Historii, powieści historycznej, sensie historii* (Krawczuk 1997: 132–136) – Krawczuk (kreślący ponure wizje dotyczące przyszłości powieści historycznej jako gatunku) zauważa, że w starożytności (tak więc w okresie wzorcowym) pisarstwo historyczne było bliskie literaturze (a nawet traktowane jako jedna z jej gałęzi) (Krawczuk 1997: 133).

Krawczuk jest zatem dziwnie niekonsekwentny. Niby wydaje się przyjmować optykę cytowanego na wstępie Haydena White’a. Ceni bowiem literaturę, która uczy, czyli źródła historyczne i prace historiograficzne. Wie jednak, że nawet te najbardziej pouczające wśród nich są także zabawą, igraszką umysłu, wcale zaś niekoniecznie, a na pewno nie do końca, objawieniami prawdy o świecie, którego już nie ma. Dlaczego zatem równocześnie piętnuje i pedantycznie koryguje dzieła o jawnie fikcyjnym charakterze – powieści historyczne – tak jakby mogły one tylko bawić, a nie uczyć? Można by tu odnaleźć gust mola książkowego, który nie znosi kryminałów, a zatem nie lubi fikcji. Czemu jednak ten mol książkowy sam bawi się w autora *historical fiction*? Można ten ostatni gatunek lubić i cenić, ale chyba nie ma powodu, by przedkładać go nad inny typ fikcji – powieść historyczną. Czy więc jedynie o gust tutaj chodzi? Czy jedynie z powodu literackich sympatii i antypatii liberalny dziejopis-literat zmienia się czasem w pedantycznego zoila?

BIBLIOGRAFIA

Dzieło literackie jako źródło historyczne. 1978. Red. Zofia Stefanowska, Janusz Sławiński. Warszawa: Czytelnik.

Genette Gérard. 2014. *Palimpsesty. Literatura drugiego stopnia*. Przeł. Tomasz Stróżyński, Aleksander Milecki. Gdańsk: Wydawnictwo słowo/obraz terytoria.

Heather Peter. 2010. *Imperia i barbarzyńcy. Migracje i narodziny Europy*. Przeł. Janusz Szczepański. Poznań: Dom Wydawniczy Rebis.

Konopczyński Władysław. 2015. *Historyka*. Oprac. Maciej Janowski. Warszawa: Instytut Historii Nauki im. Ludwika i Aleksandra Birkenmajerów Polskiej Akademii Nauk, Oficyna Wydawnicza Aspra-JR.

Koziołek Ryszard. 2016. *Dobrze się myśli literaturą*. Wołowiec: Czarne.

Kosman Marceli. 1966. *Na tropach bohaterów „Trylogii”*. Warszawa: Książka i Wiedza.

Kosman Marceli. 1998. *Na tropach bohaterów „Quo vadis”*. Warszawa: Książka i Wiedza.

Kosman Marceli. 2010. *Na tropach bohaterów „Krzyżaków”*. Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.

Krawczuk Aleksander. 1997. *Starożytność odległa i bliska*. Warszawa: Interart.

- Krawczuk Aleksander.** 2002. *Polska za Nerona*. Warszawa: Iskry.
- Krawczuk Aleksander.** 2003. *Trzy eseje*. W: *Sienkiewicz – pamięć i współczesność*. Red. Lech Ludorowski, Halina Ludorowska, Zdzisława Mokranowska. Lublin: Towarzystwo im. Henryka Sienkiewicza, Zarząd Główny.
- Krawczuk Aleksander.** 2005. *Spotkania z Petroniuszem*. Warszawa: Iskry.
- Pomorski Jan.** 1991. *Historyk i metodologia*. Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.
- Prof. Aleksander Krawczuk: W życiu robiłem, co do mężczyzny należy* [online]. 2017. Protokół dostępu: <https://plus.gazetakrakowska.pl/prof-aleksander-krawczuk-w-zyciu-robilem-co-do-mezczyzny-nalezyl/ar/12043348> [17.01.2021].
- Sienkiewicz Henryk.** 1949. *Dzieła*. Red. Juliusz Krzyżanowski. T. XX: *Quo vadis?* Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Tazbir Janusz.** 1989. *Od Haura do Isaury. Szkice o literaturze*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Topolski Jerzy.** 1996. *Jak się pisze i rozumie historię. Tajemnice narracji historycznej*. Warszawa: Rytm.
- White Hayden.** 2000. *Tekst historiograficzny jako artefakt literacki*. Przeł. Marek Wilczyński. W: *Poetyka pisarstwa historycznego*. Red. Ewa Domańska, Marek Wilczyński. Kraków: Universitas. S. 78–109.

Barbara Szargot

ALEKSANDER KRAWCZUK'S READINGS OF LITERATURE

(abstract)

The aim of the article is to reflect on the works of the historian of antiquity Aleksander Krawczuk. In particular, it focuses on the relationships among historiography, literature, the history of literature, and literary criticism in the works of the author of *Poczet cesarzy rzymskich*. In her analyses, the author refers to the way in which the category of truth operates in contemporary historical discourse and to the role of the narrative in historiography. For this purpose, in the first part of her article, she lists different scholarly approaches to this matter. In the second part, Szargot examines Krawczuk's perspectives on the past, as presented in two of his works: *Spotkania z Petroniuszem* and *Polska za Nerona*.

KEYWORDS

Aleksander Krawczuk; history of literature; historiography